Rok I. Kraków, dnia 1 Marca 1883. Nr. 5.

Przedpłata wynosi: dla Publiczności: w miejscu: rocznie . . . złr. 4.50, półrocznie . „ 2.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 5.—, „ mrk. 9.—, „ fr. 11.—, półrocznie złr. 2.50, „ mrk. 4.50, „ fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiej.

Przedpłata wynosi: dla ucz. się młodzieży: w miejscu: rocznie . . złr. 2.50, półrocznie . „ 1.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 3.—, „ mrk. 5.30, „ fr. 6.50, półrocznie złr. 1.50, „ mrk. 2.70, „ fr. 3.25

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum).
Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiej, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

Nad świeżym grobem.

(Ciąg dalszy *).

Jednakże, sama nazwa „konserwatyzm“, kierunku dzisiejszego stańczykowstwa określić nie może, nie może dlatego, że konserwatyzm także w innych wcale postaciach się ukazywał i ukazuje, a nadto uznanie kierunku pewnego za konserwatywny lub postępowy zależy od stanowiska z którego się nań patrzy. I tak jeśli chodzi o dziś, to konserwatywnemi moglibyśmy nazwać pewne kierunki, które przechowując spadek romantyzmu, klątwę poruszonych w grobie kości ojcowskich na nowe prądy wzywają, — jeśli chodzi o wczoraj, to dość porównać artykuły stańczykowskiego „Czasu“, z artykułami tegoż „Czasu“ w 63 roku, kiedy też niewątpliwie był konserwatywnym organem. Np. w 78 r. prof. Tarnowski pisze w „Czasie“ („Wielopolski i jego system“): „Spisek i jego konieczna konkluzya, powstanie, pozostaną w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nie usprawiedliwioną“. „Czas“ z dnia 24 lutego 63 r. mówi: „Dziś miesiąc, jak pierwszy ruch powstańczy pojawił się w Królestwie Polskiem, jak opór proskrybowanych z m u s z o n y c h s t r a s z n e m b e z p r a w i e m r o s y j s k i e m do chwycenia za oręż, zmienił się w wybuch powstańczy...“ (a więc było usprawiedliwienie!); zaś w numerze z dnia 5 lipca tegoż roku: „Niepodobna, aby świat nie zrozumiał, że w tej walce idzie nie tylko o przyszłość Polski, l e c z t a k ż e o l o s y w o l n o ś c i, aby nie pojął, że z upadkiem Polski wolność i cywilizacya doznałyby zniewagi...“ (a więc niema zbrodni!); wreszcie dalej tamże czytamy: „Wszyscy, w k t ó r y c h u c z u c i e g o d n o ś c i c z ł o w i e k a n i e z a t a r t e, muszą złączyć swe siły w niesieniu pomocy Polsce...“ (a więc zbrodnia była wtedy warunkiem godności ludzkiej). Tak myśleli „także konserwatyści“. Toż i dziś konserwatyzm i stańczykowstwo nie są synonimami, dziś też zdarzają się głosy nawołujące do zorganizowania rzetelnie konserwatywnego, na narodowym gruncie opartego stronnictwa (np. broszura: „Stańczyki a konserwatyzm polski“ r. 79).

Przecież tak w genezie jak i w treści stańczykowstwa, konserwatyzm jest momentem ważnym. „Teka Stańczyka“ jako satyra i negacya, nie może być programem; zaczątki programu widzieć się naprzód dają w owej broszurze, wyszłej w 65 roku z konserwatywnego obozu z pod pióra p. Pawła Popiela. Wprawdzie w roku 67, więc przed „Teką“ wydał Szujski: „Kilka prawd z dziejów naszych“, które stanowią zapewne stanowczy krok ku temu programowi, ale stańczykowstwo dzisiejsze, to, powstało dopiero z połączenia się autorów „Teki“ z obozem konserwatywnym po roku 69-ym. Odtąd zaczęło ono rozkwitać w to, czem jest dzisiaj, i w samej rzeczy od chwili swego powstania, po rok 78, w którym dobiegło punktu kulminacyjnego, w czasie i po wojnie wschodniej, przestrzeń przebyło nie małą.

A teraz przypatrzmy się temu stronnictwu. Zda się nam, bo zaiste zbyt często nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia nazwy którą szafujemy, zda się jednym, aby w uniesieniach pozytywnego gruntu nie tracili, zda się drugim, aby nie brali za jedno rzeczy wprost sprzecznych. Zaiste bo dziwne bywa pomieszanie pojęć: kiedy z jednej strony słyszymy czasem zdania: jak można nie być socyalistą będąc pozytywistą, — z drugiej mówią nam: jak można, pozytywnym będąc, nie być stańczykiem. Wogóle wiele gęgania by się zaoszczędziło, gdyby się zawsze wiedziało znaczenie słów, których się używa. A przedewszystkiem, bez ścisłego zdawania sobie sprawy z używanych wyrazów, niema mowy o pozytywizmie.

Widzieliśmy jak stańczykowstwo wyłoniło się z protestu i negacyi przeciw rewolucyi. „Teka Stańczyka“, oto pierwszy i stanowczy wyraz tego protestu. Jeśli miała ona na celu przeszkodzić ponownemu wybuchowi, zgoda z nią co do zasady, nie zgoda co do sposobu. Sposobem tym było oplwanie i wydrwienie rzeczy — nie śmiesznej. Że szło zadaleko, przyznają to dziś ludzie ze stańczykami w niejednem sympatyzujący (Biliński, „Znamiona polityki Stańczyków“), ba nawet wprost piszący się do ich obozu (Smolka: „Czas“ z 17. lutego 83 r.). Ależ czy „Teka“ w istocie miała być antidotum przeciw rewolucyi? Albo od

*) W pierwszej części tego artykułu, Nr. 4, str. 1, szpalta 2, wiersz 21 od góry, należy poprawić błąd druku: zamiast *literackiego*, ma być: *liberalnego*.

roku 65 do 69 dojrzała jakaś nowa partya rewolucyjna, albo odpowie na to pytanie Szujski z roku 65: „Jesteśmy tak biedni, tak znękani i czujemy to tak silnie i powszechnie, że tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć odnowienia anormalnego stanu, o knowania i dążenia rewolucyjne“. Prof. Smolka w drukowanéj w „Czasie“ rozprawie o Szujskim, przypomina wprawdzie anarchiczną odezwę wydaną w 67 roku przez genewskie „Ognisko republikanckie“. Ale czy odezwie téj dał posłuch ktokolwiek? Niech świadczą współczesne dzienniki. A jeśli posłuch był, dlaczego owoców nie wydał? Zbyt często przypisują sobie tę zasługę Stańczycy. Przecież w dziwnéj sprzeczności z tem ich oświadczeniem stoi oświadczenie inne, także ich własne. (Szujski: „List otwarty do L. Bilińskiego“) ubolewanie, że „Teka“ tak bywa potępianą, a na oślep, bo jéj nikt prawie w oryginale nie czytał. „Teki“ rozeszło się kilkanaście egzemplarzy, „Przegląd polski“ gdzie była najpierw drukowaną, miał co najwyżéj pół setki abonentów. Ogół poznał „Tekę“ z krzyków, które na nią podniosła prasa!... A więc „Teka“ nie była tak wielkim wynalaskiem politycznym, ani tak wielką mądrością, nie była także „zbawieniem narodu“, nie była „gorzkiem ale skutecznem lekarstwem“. Płód to więcéj artystyczny niż polityczny. Przyznaje też sam Szujski („List otwarty do Leona Bilińskiego. 82).

„Teka“ nie była programem, więc o niéj dosyć. Jednakowoż nie pozostała ona bez śladów, i niektóre ważne rysy stańczykowstwa od niéj się wiodą. Naprzód rys, historycznego czy teoretycznego raczéj niż politycznego znaczenia, o którym jednak wspomnieć się godzi: jest nim systematyczne potępianie powstania z 63 r. Że powstanie to było nie na czasie, wolno twierdzić każdemu i twierdzi toż samo wielu z takich, co do wprost przeciwnego stańczykowskiemu należą obozu. Ale ciągłe przypominanie tego historycznego faktu, w chwili, kiedy nikt o jego powtórzeniu nie myśli, ciągłe stawianie tego co się przed dwudziestu laty stało, niby na stole bieżącej polityki, to wyciska pewne znamię na pismach tego obozu, znamię już samo przez się dające im cechę reakcyjną, i przypomina chroniczną konwulsyjną czkawkę, któréj się nabawiono kiedyś wśród wielkiego przestrachu. „Teka“ znalazła między Stańczykami naśladowców, którzy ją prześcignęli poniekąd. Powstanie przypisali oni wprost wrodzonemu pewnym umysłom anarchizmowi, który bez żadnéj potrzeby, wbrew woli narodu, wybuch wywołał. „Nie czuli oni (ci konspiratorzy), nie zdawali sobie sprawy ze spustoszeń w ich własnem łonie zrządzonych, przez nawyknienie do pogardy wszystkiem co p r a w a (czy nie miało być „bezprawia“?) miano nosi, do bezkarności w najszerszem znaczeniu, do buntu duszy i umysłu p r z e c i w k o z a s a d n i c z y m p r a w o m s p o ł e c z e ń s t w a. Duchowieństwo nie strzegło wiernych od tajemnych związków; wielu pobożnym niewiadomem było, jakie kary ciężkie Kościół nakłada na uczestników tajnych stowarzyszeń, bo każdy wchodzący do konspiracyi zaprzedając się niewiadoméj i nieznanéj władzy, zrywa z wszystkiem prawem boskiem i ludzkiem...“ (Lisicki: o Wielopolskim). Słowa te nazywa prof. Tarnowski „głęboką prawdą“. („Wielopolski i jego system“).

Wobec takiego historycznego poglądu, takiego pojęcia „prawa“, łatwo zrozumieć jaką musi być polityka. Polityka ta musi głosić bezwzględną uległość rządowi, jakikolwiek on jest, musi podpisywać zgodę na każdy stan obecny.

To nie polityka, bo to abdykacya!

Jednakowoż takiéj konsekwencyi nie chcieli wyciągnąć Stańczycy, doprowadził ich do niéj może bezwiednie, dopiero prąd, który sami wywołali. Wprawdzie od początku „nie taili oni przed sobą, że mógł ich program wpłynąć na oziębienie uczuć patryotycznych, że wyleczając organizm z gorączki, wywołać mógł prostracyę“ (St. Koźmian: „Czas“ z 7 listopada. 1877 r.), ale sądzili, że korzyści przeważą tę złą stronę.

Zobaczmyż teraz sam program.

Z jakichże poczerpniemy go źródeł? Czy jest on spisany, czy trzeba go zbudować z rozproszonych danych? W saméj rzeczy położenie jest trudne. Cóż bowiem, jeśli program nie zupełnie tę wskazuje drogę, którą poszło działanie?

Szujski w „Liście otwartym do L. Bilińskiego“, a więc w roku 82, oznacza jako program „po dziś dzień nie zmieniony“, broszurę swoją wydaną w roku 67-ym: „Kilka prawd z dziejów naszych, ku rozważeniu w chwili obecnéj“. — Oto jéj treść: — Historya jest mistrzynią życia. Czegóż uczy nas nasza historya? Uczy nas naprzód, „że jeżeli naród j a k o p a ń s t w o upadł, to z własnéj winy, jeżeli powstanie, to własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem“. (Złote słowa! które zdają się téj logicznéj wymagać konkluzyi: jeżeli naród upadł „jako państwo“ z własnéj winy, niechże własną pracą zarobi na zmartwychwstanie „jako państwo“). Jakież były winy narodu? Oto grzech pierworodny popełniony nasamprzód z rokiem śmierci Batorego, „upadek harmonii w społeczeństwie narodowem, polegającéj na czynniku rządu z jednéj, na czynniku ładu i sprawiedliwości społecznéj z drugiéj strony, których istnieniem kwitną, których upadkiem niszczeją narody... Jeżeli będą w zgodzie te dwa czynniki, każda forma rządu będzie dobrą i każdy układ społeczny dobrym“. Pomijamy wywód historyczny. Pogardzenie rządem i uciemiężenie ludu, oto istota téj dysharmonii, która kraj nurtowała. Zbudowanie rządu i reforma społeczna, oto więc testament po ojcach. Spisał go sejm czteroletni: następne dzieje

chcą go ziścić. „Kto pomyślał, wytłumaczy sobie z łatwością dzieje królestwa kongresowego i powstania Kościuszki. Walka to dwóch generacyj... Generacya schodząca z pola to przyjaciele Alexandra, szanujący szmat polskiego kraju w polityce, klasycy w literaturze, generacya młoda to konspiratowie w polityce, romantycy w literaturze. A niechaj tu nikt nie myśli, kto nie bluźni, żeby którakolwiek strona miała wtedy monopol ducha narodowego. Obie miały swoje racye, prawda była w pośrodku, ale prawda nie dająca się pochwycić od razu. Po jednéj stronie było święte pojęcie rządu, po drugiéj święte pojęcie społecznéj reformy. Pojęcia te rozbiły się od chwili podziału bardziéj niż kiedykolwiek, bo niewola stanęła pomiędzy niemi. W obawie przed tą niewolą ratowali jedni rząd, póki miał ślad polskości, drudzy społeczną kwestyę łączyli z kwestyą niepodległości. Jest to ów fatalny *circulus vitiosus*, który w roku 1863 dobiegł swego kresu...“ Jak to rozumieć, ten kres? Oto objaśnienie: „Dzisiaj po skończonem uwłaszczeniu“ (a więc po rozwiązaniu społecznéj kwestyi, po spełnieniu jednéj połowy testamentu sejmu czteroletniego), przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność, strona normalnéj organicznéj pracy absolutną słuszność“ bo — w wykonaniu drugiéj połowy testamentu, rząd trzeba postawić za jedyny cel i hasło w miejsce konspiracyi, w miejsce nierządu. Ależ rząd ten, to rząd narzucony, to rząd obcy, to niewola! To rozpaczne pytanie ginie bez echa w téj książce, w tym programie Stańczyków, który chcieli zrobić programem narodu... A więc program ten wypowiada abdykacyę idei niepodległości? Nie on nic więcéj ponad powyżéj przytoczone słowa nie mówi. To niedopowiedzenie jest zaiste figurą retoryczną pełną nieméj grozy. Jednakowoż sądząc wedle tego pisma, nie można stanowczo pomówić stańczyków o zrzeczenie się niepodległości. Zarzut to zbyt ciężki, tak że nawet niejasność stylu w tym przedmiocie, dopuszczająca myśli podobne, już jest potępienia godną. Z innych tymczasem pism wyciągnijmy wnioski o tym punkcie stańczykowskiego programu.

Szujski pisze w r. 82 („List otw. do L. Bilińskiego): „społeczeństwo nasze, jak wszystkie społeczeństwa“. które kiedykolwiek byt odzyskały, dźwigać się musi i powinno do życia, bez wyparcia się najwyższego celu samodzielności narodowéj, tylko pod przewodnikami wszem jawnymi, i odpowiedzialnymi, a nie pod anonimową podziemnych. samozwańczych knowań dyrekcyą“.

Pominąwszy wyrażenie „samodzielność narodowa“, bo pod nią nie rozumie Szujski niepodległości, ale tylko „politykę interesu“ narodowego, pod jakiemikolwiekbądź rządami (p. „Kilka prawd“ str. 8), słowa te dają nadzieję społeczeństwu polskiemu, że może kiedyś należeć do tych, „które byt odzyskały“. Jednakowoż to odzyskanie bytu z programem politycznym niema nic do czynienia: o tym „bycie“ pomyśli sam czas, „czas, który, tylko umarłych z grobu nie budzi, czas, który czycha na potężnych“ (Szujski: „O fałszywéj historyi, jako mistrzyni fałszywéj polityki“. [illegible]) I temi słowami cała sprawa idei niepodległości, załatwiona... Toć i my wiemy, że dziś nie posiągać się nam po byt niepodległy, że nie chwila po temu, że drogą konspiracyi może się nam już poń posiągać nie przyjdzie, a pewnie nigdy w warunkach dzisiejszym podobnych; ale dlaczego takie zastrzeganie się, takie systematyczne przemilczanie wszystkiego. co natrąca myśl o niepodległości? W odpowiedzi na to jest cała osobna teorya. Teorya ta nazywa się „teoryą stańczykowską o anarchizmie“. Jest to teorya tak wyśrubowana, tak pełna niekonsekwencyi i tak zaćmiona, że trudno jasno ją przedstawić. A jednak jest to kamień filozoficzny stańczykowstwa.

Obok téj teoryi stoi teorya o „rządzie moralnym“. Czytajmy i sądźmy.

Pisze Szujski („O fałszywéj historyi“): „Los, który padł udziałem Polakom... był niezmiernie ciężkim i z każdym dniem cięższym się staje. W naturalnéj rzeczy kolei, cała szlachetniejsza część ich istoty... musiała przedzierzgnąć się w jedno pragnienie, pragnienie niepodległości... Ale zdarzyła Opatrzność historyczna, że warunki korzystne stawały się coraz rzadszemi, trudności coraz większemi. a wobec téj niekorzystności warunków i niedających żadnego prawdopodobieństwa skutku trudności, kierownictwo nie wychodziło już od chłodnych i rozważnych patryotów, ale od agitatorów, nierozporządzających niczem, oprócz terroryzmu nagiéj idei. Dosyć wspomnieć trzy doby ruchu niepodległości: dobę Napoleońską, listopadowego powstania, dobę ruchów konspiracyjnych aż do ostatniego. („*Liberum conspiro*“). Niech się nikt nie obawia, abym ja mógł ten kierunek co do celu potępić... ale niech niezacuka się zbytnie, gdy mu powiem, że zabójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą najgorsze skutki, jest recydywa w dawne złe rzeczypospolitéj: anarchiczność, nie wobec władz rozbiorowych, ale wobec tego naturalnego układu i stanu społeczeństwa, którego żadne gnębiące mocarstwo najbardziéj uciśnionemu ludowi odebrać nie jest w stanie. Nie trudno przecież pojąć, kto stanowi ten jedynie uprawniony do dysponowania własnym losem układ społeczeństwa: że nie mogą go stanowić ci, którzy się dobrowolnie lub z przymusu pozbawili bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju, ani ci, którzy na jakimkolwiekbądź polu nie okazali swego charakteru i zdolności, ani ci, którzy pracować dopiero muszą nad zajęciem stanowiska w społeczeństwie, ani ci nareszcie, co pogniewawszy się nań nabyli do niego niechęci i uprzedzenia: ale ci tylko, którzy w tem społeczeństwie pracą, zacnością charakteru, przechowa-

niem uczuć i tradycyj narodowych, wypełnianiem obowiąsków obywatelskich i działaniem dla społecznego dobra w najtrudniejszych nawet warunkach, zasłużyli na jego cześć i stanowienie o jego losach. Otóż, jeżeli w brew temu moralnemu rządowi społeczeństwa, z natury konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale nie obojętnemu na wpływ szlachetnego bodźca patryotyzmu, w walce z nim i przeciw usiłowaniom jego, dźwigają się elementa nie mające żadnego z powyższych uprawnień, jeżeli te elementa obchodząc i unikając światła naturalnych kierowników społeczeństwa, podejmują się dzieła mającego stanowić o przyszłości, mającego doniosłemi skutkami zaciężyć na niéj; odważenie się takie, chociażby osłonięte najpiękniejszą ideą — jest anarchicznością..." Więc, „jeżeli są tacy, którzy gotowi powiedzieć mi, że nikt o konspiracyi nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot z nią wojuję, chcę wyłuszczyć, że jak mimo upadku dawnéj anarchicznéj rzeczypospolitéj mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracyi i samozwańczéj reprezentacyi narodu, mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a który oczywiście nie może ciągle knować sprzysiężeń. Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego (cytowana broszura Szujskiego jest odpowiedzią na Wolskiego: „Dyagnozę"), posądzający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do „sterników ojczystéj nawy", których nieszczęsny szał pędzi z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojczystéj nawy, jeśli nie tem, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa?... Proszę sobie wyobrazić wrażenie tego artykułu na młodociane umysły? Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą z „sternikami ojczystéj nawy..." A nie inaczéj powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsiębierze budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania Ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, odkąd zaczęła się u nas epoka t. zw. konspiracyjna. I nie ma też bynajmniéj konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiéj w jéj całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu téj sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarów".

Zatem, aby nie być „anarchistą" i „konspiratorem", trzeba ulegać „rządowi moralnemu". Czemże jest ten rząd moralny? Z natury rzeczy nie może on być rządem w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest tylko „moralnym" rządem, nie stanowionym przez nikogo, któremu nikt się do uległości nie zobowiązywał, a więc nie na prawie opartym. Sądziliśmy, że anarchiczność jest to wyrywanie się z karbów praw, które jedynie są normą rządu dla wolnych ludzi. dowiadujemy się czego innego. „Rząd moralny" to rząd jakiś z woli bożéj, posłuchu domagający się tylko w imię tego, że chce rządzić. Jest to jakiś rząd samozwańczy, uległość któremu nie ma granic, bo rządu tego atrybucyi żadne prawo nie określa. Rząd taki materyalny — to despocya. moralny — to uczynienie niewolnikiem ducha, to postawienie zasady bierności, *iurandi in verba magistri*, serwilizmu, to ogłupianie społeczeństwa! I któż ten rząd stanowi? Jużci ci chyba, co się nim być mienią. Bo jeśli Szujski pisze, że nie mogą go stanowić ci, co „pozbawili się bezpośredniego wglądu i ocenienia stosunków i położenia kraju" — to gdzież jest znak, kto tego wglądu się pozbawił? jeśli pisze, że nie mogą go stanowić ci, co „nie okazali swego charakteru i zdolności", to w takim razie zasada „rządu moralnego" powiada tylko, że należy dać się powodować ludziom z charakterem i zdolnościami. a tem samem nic właściwie nie powiada. Ale, pisze Szujski, ci go stanowią, co pracą (tak, bo każden co pracuje ma i głos w sprawie publicznéj!), charakterem (tak. bo przewodnikom zawsze przypisuje się charakter, inaczéj by się ich na przewodników nie obierało), przechowaniem uczuć i tradycyj narodowych (czy to monopol?), wypełnianiem obowiąsków obywatelskich, zasłużyli na cześć społeczeństwa i stanowienie o jego losach. Ponieważ te określenia mówią tylko o wartości ludzi. a ponieważ nie mogą one mieć na celu wypowiedzenie jedynie téj zasady, która jest pięknym frazesem, ale nic nie określa, że cześć i zaufanie społeczeństwa należy się ludziom pracującym, zacnym i gorliwym,—zatem „rząd moralny" jedno tylko może mieć znaczenie: posłuch tym ludziom, których się komuś. wedle zupełnie subiektywnéj normy, spodobało uważać za szczególnie uprzywilejowanych do rządzenia. W subiektywną tę normę wglądniemy, jeśli uważymy, że rząd ten „z natury swéj musi być konserwatywnym". jak mówi Szujski. A więc o cóż tu idzie? O panowanie żywiołu konserwatywnego. *Hic Rhodus, hic salta!* Ale ściśléj jeszcze rzecz określmy. Głównem piętnem anarchizmu, jest wedle Szujskiego „obejmowanie sprawy polskiéj w jéj całości", —więc przy rządzie moralnym ci tylko stać mogą co nie obejmują sprawy polskiéj w jéj całości. Jest to więc ściślejsze określenie, boć są i konserwatyści (czy to pod względem tradycyj szlacheckich czy religijnych), którzy sprawę polską w jéj całości radzi obejmują. Że zaś takie „ciaśniejsze" obejmowanie sprawy polskiéj, jest specyficzną cechą Stańczyków

więc... kto nie z nimi, ten anarchistą i konspiratorem.

A jednak Szujski stawiał tę doktrynę w dobréj wierze. Ciekawem jest śledzenie psychologiczne jéj początku w duszy twórcy. Oto posłuchajmy naprzód słów, które on w roku jeszcze 60-tym wypowiedział: „Poetyczność stała się udziałem naszego narodu od czasu politycznego upadku... Zerwaliśmy z rzeczywistością, odkąd ta rzeczywistość stała się dla nas źródłem utrapienia. Za nami, znękanymi i odartymi z blasku, pozostała przeszłość obfita w chwałę i świetność, szumiąca zdobytemi sztandary i błyszcząca od złota rycerskiéj zbroi; pozostała, jak wspomnienie dnia pogodnego w dniach burzy, jak wspomnienie raju w dniach czyśca. Przed nami, pokłóconymi z chwilą teraźniejszą, mgliła się przyszłość, zasłoniona chmurzyskami obecności, pełna przewiewnych nadziei i błędnych światełek, ale pełna uroku jak ląd stały na widnokręgu dla skołatanego burzami żeglarza... Z téj zroszonéj boleścią poetyczności, rozlanéj po całéj polskiéj ziemi, urodziły się nieszczęśliwe i zgubne natury poetyczne, dusze bez dna i spokoju, Ikary podlatujące ku słońcu, a ginące w morzu zapomnienia, ludzie, którzy się spalili w ogniu poezyi, jak komary w świecy, chorowici poeci życia. Śmierć moralna przez poetyczność, była jedną z licznych kar bożych, spuszczonych na nas z nieba. Z gniazd sławnych siłą męskiego żywota, powychodziły blade postacie, mające w sercu śmiertelnego mola poetyczności, tęsknotę trawiącą, odrywającą od życia rzeczywistego, odrywającą od obowiązków, praw rozumu, tradycyi domowéj, słowem wszystkiego, co się mogło stać treścią istnienia na ziemi. Lunatycy ci nie mogli zostać niczem, bo nie mieli daru bożego, aby zostać artystą, i nie mieli daru bożego aby zostać zwykłym, porządnym człowiekiem. Poezya kazała im się kochać i szaleć z miłości, aby potem żonę unieszczęśliwić, kazała im szukać chwały, aby się zniechęcić pierwszem niepowodzeniem, kazała im iść między ludzi, aby ich znienawidzić i wiecznie na niezrozumienie narzekać. Szczęśliwi, jeśli znaleźli śmierć na polu bitwy, szczęśliwi, jeśli śmierć wczesna życie im przecięła i nie dała im doczekać się lat późniejszych, w których stawali się ciężarem społeczeństwa“.—O mistrzu, gdybyś był w takie tylko tony uderzał, imię twoje brzmiałoby dziś między hasłami budzącéj się młodéj Polski! Ale jeśli takie to uczucie sprowadziło Cię na tor błędnych doktryn, któż z nas odważy się potępić Ciebie? My, chcemy tylko z żywota Twego wziąć naukę...

Głos Szujskiego o „poetyczności“ to nie głos oderwany. Romantyzm, który to zło rozwinął i po sobie zostawił, sam już poznał się na niem. Przypomnijmy, co o poezyi mówi Zygmunt Krasiński w „Nieboskiéj Komedyi“, przypomnijmy, jak temu potakuje Mickiewicz w swoich wykładach o literaturze (Rok 3, lekcya 2). W słowach tych to reakcya przeciw owemu romantyzmowi, który nie już kierunek pisarski, ale kierunek ducha oznacza, kierunek rodzący obok wielkich poetów, takich lichych ludzi, jak bohaterowie owych wielkich poematów: Manfredy, Kordyany, Gustawy, Wacławy... Jako twory poetyckie są te typy znakomitemi, bo są prawdą, jako ludzie żywi, to niedołęgi, bo tkwi w nich rozdwojenie i nieprawda. Oni wiecznie „rozebrani na dwa instrumenta“, oni wiecznie „marzą wybrednie w różach kolor czarny“, oni wiecznie Donkiszotami, w których „wszystko złatane aż do zapału“, „opętańce rzeczy przyszłych“, „najnieszczęśliwsi ludzie w historyi“, sami „szukający smutków wiotkich, kruchych“, a na „takie głupstwa skarżący się wierszami!“ — jak mówi Juliusz. Szujski stwierdza, że pokolenie to wielmożne było jeszcze w przededniu ostatniego powstania. Jego słowa, to reakcya i protest przeciw duchowi tego pokolenia. Protest taki budzi się w ludziach, którzy czują potrzebę pogłębienia się niejako, których znużyła płytkość myśli i powierzchownego, w słowach wylanego zapału, i którzy przeciw téj bolesnéj chorobie, podobnéj do nudy, jak mówi Kordyan, szukają lekarstwa w pracy i czynie. Po upadku powstania taż sama reakcya właściwą przybrała formę.

(D. c. n.).

Z zapisek.

Pół wieku już mija, jak Schwann, prof. fizyologii na uniwersytecie w Liège, odkrył, że ciała zwierząt składają się z niezliczonéj ilości małych pęcherzykowatych utworów, przylegających do siebie i będących w związku. Małe te utwory nazwał Schwann komórkami.

Odtąd się rozpoczyna nowa teorya komórek, których badaniu obecnie bardzo się oddano, tak że dziś prawie odrębną stanowi naukę, co więcéj przekonano się, że życie komórkiześrodkowywa w sobie wszystkie przejawy. Wszelkie funkcye organizmu na nich badane być muszą. „Nietylko w zdrowym, w normalnym, lecz nawet i w chorobliwym organizmie, rozwój i stan komórek musi być przyjmowany za główny punkt wyjścia, za podstawę w badaniach normalnych i chorobliwych przejawów życiowych“ — powiedział znakomity lekarz i przyrodoznawca Rudolf Virchow, a nawet utworzył osobną gałęź nauki, tak zwaną „patologię cellularną“ t.j. naukę o chorobach komórek w organizmie ludzkim i zwierzęcym. Różne więc rodzaje chorobliwych objawów, mogą być zbadane na zasadzie tych przemian, jakim podlegają komórki. Teorya ta jednak nie objaśniała przyczyn chorób zaraźliwych epidemicznych. Starano się przeto zbadać te przyczyny zagadkowe i po

dokładnem badaniu za pomocą najdokładniejszych narządów mikroskopowych przekonano się, że przyczyną pomienionych chorób jest dostawanie się zarodków grzybkowych do organizmu ludzkiego, z otaczającego powietrza. Zarodki te odżywiają się w organizmie, przebywają wszystkie fazy rozwoju i rozmnożywszy się w miliony lub miliardy istot, spowodowują zmiany w organizmie, zaburzenia w ustroju i rozkład soków odżywczych, a jeżeli ich rozmnożenie się przejdzie kres normalny, tak że tkanki nie będą wystarczały do ich schronienia, okazują się wtedy szkodliwemi dla odżywiania i wytwarzania soków, i jeśli temu się nie zaradzi, wyradza się choroba a nawet i śmierć.

Wszystkie gatunki tych zarodków zaliczyli botanicy do grupy niższych grzybów (*Schistomycetes*). Systematycy jeszcze nie są w zgodzie, czy je mają zaliczyć do zwierząt czy roślin — bo i tu i tam można je zaliczać. Rozmnażają się w podobny sposób jak wodorosty lub grzyby, jeśli się zaś zwróci uwagę na ich ruchy, przenoszenia się z miejsca na miejsce, za pomocą ściągania się w małe punkciki, i na ruchy im właściwe odpowiedne całkiem ruchom wymoczków — należałoby je uważać za zwierzęta. Zresztą sami uczeni w tym względzie się nie zgadzają i jedni zaliczają je do świata roślinnego, inni do zwierzęcego.

Organizmy te w przyrodzie są bardzo rozpowszechnione. Przy każdéj czynności fizyologicznéj, czy to przy oddychaniu, czy przy odżywianiu się, przyjmujemy do organizmu miliony tych żyjątek. Zazwyczaj nie przynoszą nam one szkody, gdyż tylko niektóre, wskutek rozmnażania się, ruchów i t.d. mogą spowodować chorobę organizmu.

Rozmnażają się one przez stopniowe połówkowanie, i są albo wolne, albo skupiają się w szeregi, lub tworzą galaretowate masy zwane Z o o g l o e a.

Dotychczas trudno je było wykryć i zbadać, gdyż są bezbarwne, przeźroczyste i nadzwyczaj małe, tak że nawet zaprzeczano ich istnienia.

Pomimo oporu jednak lekarzy konserwatystów, coraz większa ilość faktów potwierdza wyobrażenia stronników Pasteur'a, o przeważnym wpływie mikroskopijnych organizmów na powstawanie chorób zaraźliwych lub epidemicznych, — np. już dawniéj liczne doświadczenia, wykonane przez znakomitych fizyologów, dowiodły iż gruzełki suchotnicze (*tuberkuły*) mogą być zaszczepiane różnym zwierzętom, i na zaszczepionych tym jadem zwierzętach, spostrzegano objawy téj strasznéj choroby i znajdowano te same charakterystyczne gruzełki. Nadaremnie jednak jad ten zabójczy poddawano badaniom mikroskopowym, niepodobna było w nim dopatrzeć żadnych bakteryj suchotniczych. Dopiero przy końcu zeszłego roku wykrył je dr. Koch w Berlinie. Z powodu, że jakwyżéj powiedzieliśmy, są one przeźroczyste i niezmiernie małe, tak że mikroskopem nie można było ich wyśledzić—domieszał Koch do rozczynu, który poddawał badaniom, pewnéj substancyi, a ta zabarwiła bakterye gruźlicy na błękitno, gdy tymczasem wszystkim innym mikroskopijnym organizmom i tkankom nadała barwę brunatną. W ten sposób udało się przeto temu badaczowi wykryć bakterye gruźlicy, mające kształt podłużnych pałeczek, najczęściéj zbierających się w kupki, zawierające niezliczone mnóstwo tych drobnych istot.

W nowszych czasach użycie farb anilinowych ułatwiło bardzo ich badanie, bo jeżeli do płynu zawierającego bakterye dodamy kilka kropel farby, to one zabarwiają się i tym sposobem kontury ich o tyle zostają uwidocznione, że mogą być widziane i badane.

Dostawanie się bakteryj do naszego organizmu, odbywa się za pomocą wilgoci atmosferycznéj, parowanie wody gra tu ważną rolę. Powietrze unosi przy takiem parowaniu niezmierzoną ilość bakteryj, a z powietrza dostają się one do naszego organizmu, sprawiając w nim zaburzenia. Rozwój ich odbywa się nadzwyczaj prędko, tak że ukłówszy np. królika w ucho szpilką, która była zanurzona na chwilę w krwi zakażonéj chorobą po 24 godzinach już krew wszystkich organów zawiera bakterye, a po 48 godz. już miljardy ich można znaleść, działające czy to w sposób mechaniczny, przez zapchanie sobą najcieńszych kanałów krwionośnych, przez co są przerwane ich czynności i powstrzymane odżywianie tkanek, czy to przez wywołanie gnicia, czy wreszcie przez nadmierne wysysanie soków pożywczych z tkanek. Że zaraźliwość wielu chorób epidemicznych musi być przypisana działalności bakteryj stwierdza to większa część lekarzy.

Główny obrońca i zwolennik poglądu powyższego, prof. Dr. Hallzer i prof. Dr. Klebs z Pragi, wielce się przyczynili do wyjaśnienia téj kwestyi. Pierwszy badając choroby roślin, drugi ludzkie, stanowczo orzekają że przyczynami ich są jedynie bakterye.

Nowszemi badaniami wykazano również obecność bakteryj przy tyfusie. Obermeier z Berlina znalazł przy téj chorobie wężykowate ciałka, przenikające krew chorego.

Widzimy przeto, że w bakteryach mamy groźnego i mało jeszcze zbadanego nieprzyjaciela. Wszelkie choroby jemu tylko przypisać należy, i jak najnowsze badania wykazują, choroby nawet niezaraźliwe sprowadzają bakterye. Medycyna na wyniszczenie ich posiada dwa tylko środki, kwas karbolowy i salicylowy, które na bakterye zabójczo działają, a jeżeli można wierzyć amerykańskiemu doktorowi Kingowi, to i koleje przyczyniają się do ich wyniszczenia; opisuje on bowiem, że w pewnéj miejscowości bagnistéj w okolicy Filadelfii panowała malarya która jednak ustała od czasu, gdy zaprowadzono koleje żelazne, których kilka linij w tem miejscu się krzyżuje. Według King'a, pomyślna ta zmiana nastąpiła wskutek ciągłego ruchu lokomotyw, które ogrzewają powietrze, a tém samém rozrzedzają je i ciągły ruch utrzymują, a ten ruch powietrza przyczynia się do oczyszczenia go i odpędzenia zgniłych wyziewów.(?)

GŁOS WOLNY.

W sprawie narodowego programu odezwały się w ostatnich czasach znowu głosy, którémi dość żywo ogół się zajął. Jeden, to głos p. Alexandra Świętochowskiego, podniesiony na czele „Ogniska", książki zbiorowéj poświęconéj T. T. Jeżowi,—drugi, to głos samegoż Jeża, zwrócony do młodzieży polskiéj.

Z natury rzeczy więc, między temi dwoma głosami jest pewien związek. I ten, który cześć oddaje, i uczczony, związani są wspólnością idei: oba głosy z jednego wyszły obozu. Tembardziéj wpadają w oko różnice zachodzące między niemi. Baczyć nam na to i sądzić, boć mówią to ludzie bliscy nam duchem,

ludzie, z których jeden jest koryfeuszem przy sztandarze postępu, a drugi zestarzał się pod nim.

Owóż różnice zachodzące między dwoma programami tyle zaważyły, że prawie wszystkie pisma postępowe program Jeża przyjęły, program p. Świętochowskiego naganiły. Pisma konserwatywne obydwom niechętne, rzuciły się na pierwszy, o drugim zamilczały. Zamilczenie wytłómaczyć łatwo: p. Świętochowski jest demokratą i postępowcem, dość tytułów do nienawiści; ale że ona tym razem tylko milczeniem się zaznaczyła, i to coś. Wytłómaczy to zarzut przeciwnéj strony, imputujący autorowi „Wskazań politycznych“ *sui generis* stańczykowstwo. Za co? za pogląd streszczony w tem, że „szczęście ogółu nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznéj, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacyi powszechnéj i posuwania własnéj“. Zarzucono programowi wyrzeczenie się niepodległości. W przeciwstawieniu do tego, program Jeża to jedno wołanie o niepodległość! I bodaj, że sędziwy Jubilat zaznaczył to umyślnie tem silniéj, właśnie pod wrażeniem „Wskazań“. Przypuszcza on nawet możliwość „rzutów insurrekcyjnych“, przewiduje je; p. Świętochowski chce się ich wyrzec na zawsze.

Oto różnice. Wspólność zaś jest w tem, że oba programy wołają o oświatę, w niej widzą środek najpotężniejszy, jeden—do osiągnięcia niepodległości, drugi — do osiągnięcia szczęścia choćby po za niepodległością. Oba żądają trzeźwości, żądają podporządkowania uczucia świadomości jasnéj, spokojnéj a męskiéj.“ Pięknie mówi p. Świętochowski: „Nie oczekujmy niczego od przewrotów politycznych, wojen, traktatów, przemiennych łask obcych, lecz zawierzmy własnéj żywotności. Zajmujmy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszystkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie grunt sposobny ku temu się znajdzie“. I to wolimy nawet od zapatrywań Jeża, który za wiele może od jakichś prędkich przewrotów się spodziewa.

Niestety jednak wyprzeć się musimy „Wskazań“ p. Świętochowskiego z innych względów. Przez to nie wypieramy się osoby ich autora, który to co we „Wskazaniach“ „pobałamucił“, sprostował w Nr. 6-ym „Prawdy“, w artykule p. t. „Bałamuctwa“. Ten tytuł jednak nie oznacza przyznania się do pobałamucenia, zarzuca owszem bałamuctwo krytyce. „Amicus Plato“... tym razem jednak nie ma on słuszności. Każden sądzi o tem co napisano po tem co czyta, a *reservationes mentales* nie mogą tu iść w rachubę. I tak p. Świętochowski we „Wskazaniach“ nie powiedział wyraźnie, że to tylko n a d z i ś program, jak to oświadczył w „Bałamuctwach“. Krytyka więc miała słuszność; myśl podobna jaką ze „Wskazań“ każdy wyciągnie, nie powinna być przemilczaną. Najlżejszy jéj ślad powinien w zdrowym narodzie z protestem się spotkać. Myli się też p. Świet. jeżeli podporządkowuje protest podobny pod kategoryę krzykactwa, i nazywa „dzwonem pustym hałaśliwego patryotyzmu o szerokim gardle a wąskiéj piersi“. We „Wskazaniach“ zaś najbardziéj się w tem pomylił, że wmieszał w program polityczny jakieś „gdyby“, słowo i pojęcie, które w polityce jeśli nie błędem, to zawsze jest zerem. „Gdyby, powiada on, dla społeczeństwa urzeczywistniły się już te warunki istnienia, o których marzy w daleką przyszłość biegnąca myśl ludzka: gdyby one już mogły złożyć ten rynsztunek wojenny, którym się wzajemnie dotąd przeciw sobie ubespieczają; gdyby zdołały bez obawy o życie, rozwijać swe siły materyalne i duchowe, oraz zadawalać swe potrzeby — z liberalnego stanowiska sama utrata własnych instytucyj p o l i t y c z n y c h nie wydałaby się nam wcale niedolą...“ Dawnoby nie ubiegały się społeczeństwa za tym „błyskotliwym aparatem politycznym, gdyby on im w walce o byt jako tarcza nie służył... Jeśli więc społeczeństwa drobne, oprawy politycznéj pozbawione, żałują lub pożądają jéj, jest to raczéj wynikiem ich chęci ocalenia życia wewnętrznego, niż zyskania mocy zewnętrznéj. Osłońmy dostatecznie to życie, a rojenia polityczne z niego ustąpią“.

Rozumowanie takie z rzeczywistością niema nic wspólnego. W tym rachunku jedna liczba jest niewiadomą, a drugiéj wartość niepewna. A wreszcie „gdyby“ nadszedł taki idealny stan społeczeństw, to wtedy dlatego tylko niktby o niepodległość się nie troszczył, bo taki rzeczy porządek sam w sobie koniecznie mieści niepodległość. Wyczekiwanie takiego porządku jednak, to nie program: — pracujmy, oświecajmy się, rozwielmożniajmy się duchem, pracą, przemysłem, a mnóżmy się przez pociąganie do prawdziwéj obywatelskości mas ludu, rośnijmy w siłę i zdrowie, a wierzyć nam—że nie będziemy czekać na niepodległość aż się tam kiedyś one mrzonki o idealnym stanie społeczeństw spełnią.

. . . .

Kiedy się zewsząd nad zasadniczemi kwestyami toczą rozgowory, mówią swoje słowo i „wieszcze“. Pani Deotyma w Poznaniu wśród różnych wierszowań, które od niéj lub do niéj płyną, odezwała się „głosem Izajaszowym do młodzieży polskiéj“. Wiersz ten odznacza się korzystnie w tym potopie rymowania: nie jest i on wolny od wyśrubowania często niesmacznego fantazyi, ale ratuje go jedno: szczere ciepło. Więc nawet niektóre „rude pryszcze“, któremi porasta przeoczyć łatwiéj, choćby nawet się miało „pierś oślizłą jak glisty“, i nieczułą na byle poetyckie elokubracye. Przez wzgląd więc na to poczciwe ciepło, nie powiesimy głosu Izajaszowego „nad nicością na cienkim stryczku szyderstwa“, choć z zarzutami jakie tam pozytywne prądy spotykają, uczynić by to łatwo można—ale odpowiemy parę słów. Powiada p. Deotyma przez usta anioła, iż nas szatan kusi:

„Mówiąc: „No teraz przecie już cały świat wierzy
„Iż tylko ten, co mocną ma głowę i pięść,
„W bitwie o byt i szczęście lwią zabiera część.
„— Zabrawszy może usnąć... “

Widoczna tu u anioła intencya z e s z a t a n i e n i a nauki o walce o byt. Aleź w jednem anioł się myli, gdy wyrokuje, że nauka ta prowadzi do zaparcia się ideału niepodległéj Ojczyzny, że ona każe młodzieży tylko o jadło na dziś się troszczyć. Aniołowie na tym punkcie uporczywie się mylą. Zasada ta powiada nam: „starajcie się spotężnić pięść waszą i głowę, bo wam Ojczyzny nikt nie daruje: tylko one wam w walce o byt i szczęście lwią część dadzą“. Czy anioł sądzi żeśmy już tę lwią część zabrali, kiedy nam spać każe!? Nie dalibóg! i nie zaśniemy też póki nie zabierzemy, bo pięść i głowa same się silnémi nie zrobią. Wprawdzie rymy nie wiele w tem mają do roboty — ale to jeszcze nie dowód! Anioły mogą tymczasem Izajaszowe lutnie, także i gitary hiszpańskie, szczypać.

. . . .

Smutno pomyśleć, że kiedy naród przychodzi do przekonania, że w pracy nad przyszłością najważniéj-

szém zadaniem jest oświata ludu, znajdują się żywioły stojące zaporą na téj drodze. Zdarzyło się, że kiedy w Krakowie zawiązało się „Towarzystwo Oświaty ludowéj“, biskup jakoby nie znajdując w statutach odpowiedniego nacisku na religiję, zakazał księżom swéj dyecezyi do Towarzystwa przystępować. Dałoby się w tém miejscu zrobić uwagę dla tych, którzy narzekają że społeczeństwo od religii odchodzi. Czy nie ona to odchodzi społeczeństwa, dla którego pochód naprzód jest prawem?.. Ale nie o tém chcemy mówić!... Działo się to już — dawno, a w szerszych kołach nie było wiadomém. Kiedy jednak w ostatnich czasach Towarzystwo wszczęło rokowania ze stolicą biskupią, dziwnym sposobem odrazu, nazajutrz po poczynieniu kroków, znalazła się w „*Czasie*“ jako nowość owa biskupia kurenda... Dziwnie mało miejsca ma „*Czas*“ kiedy zalegają w tekach tak długo rękopisma... Komentarze niepotrzebne. Zato znalazło się miejsce do rzucenia insynuacyi na T. T. Jeża, z powodu jego odezwy do młodzieży. Ze sędziwego patryoty zrobiono socyalistę, dla własnéj wygody, żeby potem w socyaliście można tém łatwiej potępić myśl niepodległą, ideę postępu i — znowuż wołanie o oświatę. W ogóle agitacya przeciwko oświacie jest szeroka i energiczna: przez Radę Szkolną, bodaj czy nie wnet przez parlament, bo w sejmie to już nie nowina.. Tymczasem oświecają się żydzi. Budzą z ciemnoty swój proletaryat, i powołują go do poczucia się we wspólności z narodem w który wrośli, ale dotąd nie jako zdrowe części. Towarzystwa Agadus Achim. i Czytelnia izraelicka działają, rosną. Wrodzona żydom energia cechuje to działanie. Poczucie potrzeby silniejsze u nich zdaje się być, niż u nas, choćby odwrotnie być mogło. Ich w oświacie nie straszy ateizm i socyalizm. U nas inacéj — ale bodaj się źle nie skończyło.. Gasiciele za przyszłość odpowiedzą.

. . . .

Podano nam następujący projekt: — Młodzież polska w Petersburgu uczciła Jeża wydawnictwem „Szkiców“ Spencera. Czyby młodzież krakowska nie mogła się zdobyć na coś podobnego? — Otóż w Redakcyi posiadamy wyborny przekład „Życia Chrystusa“ Renana. Druk kosztowałby do 300 złr. Nakład zapewne by się opłacił. Tymczasem notujemy to tylko, może znajdzie się ktoś, coby poparł to przedsięwzięcie.

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa.

Dość smutno u nas. Aresztowania i wydalenie kilku kolegów, postawiły przed nami widmo socyalizmu. Nie dziw, że o tem się teraz gada. Kto jest, kto jeszcze może będzie uwięziony, jako jego wina, jakie poszlaki? Niepewność jakaś i nieufność wzajemna, czuć jakieś naprężenie. Ludzie, którym się o socyalizmie nie marzyło, roztrząsają sobie teraz sumienie, czy też i na nich niema czegoś karygodnego. „Wszakże tamten wydalony, ten uwięziony, a któż się tego spodziewał?“

Jest w tem coś ciemnego, nikt nie umie sobie zdać sprawy, jaka jest norma karygodności. Czekamy, co daléj. Czy to się dzieje akt sprawiedliwości? Może przyszłość to okaże; ale dlaczego sprawiedliwość występuje w formie tak nie odpowiedniéj często wzniosłemu swemu zadaniu. Dlaczego nie działa spokojnie, z godnością, ale porywa brutalną ręką inkwizycyi, bez poszanowania dla płci, bez względu na wychowanie do czego innego nawykłe?... Dlaczego nie czuć tu działania niezawisłéj, podniosłéj sprawiedliwości sądowéj, a raczéj ma ono charakter policyjny, tak że patrząc na to wydaje się, jakoby obywateli spokój naruszony mógł być jakąś gabinetową justycyą?

Życie młodzieży w obec tego jakoś sposępniało.

W Czytelni mniéj gwarno. Ale komitet wieczorka Słowackiego krząta się, „koło poznańskie“ myśli o sposobie pomnożenia funduszów zbieranych na teatr w Poznaniu. Zamierza ono siłami amatorów wykonać „Antygonę“ Sofoklesa na scenie naszego teatru. W przygotowaniach pomagają uczynnie radą profesorowie Morawski i M. Sokołowski, tudzież art. dram. p. Żelazowski.

Skądinąd przybywa nam nowe stowarzyszenie akademickie. „Biblioteka prawnicza“ wezwana przez c. k. Namiestnictwo zawiązuje się w towarzystwo. W statut wejdzie też jako zadanie, urządzanie odczytów i dyskusyj z dziedziny prawa i nauk społecznych. Oby zamiar dojrzał i wszedł w życie; podjęłoby tem towarzystwo cele istniejącego w roku zeszłym „Kółka prawniczego“, — które dobrze się zapowiedziało, ale w lecie rozchwiało się, a w bieżącym roku szkolnym nie mogło się już spoić.

A teraz słów parę o odczytach publicznych, które młodzież urządza. Głównie zajmuje się tem, jak corocznie, Tow. Wzajemnej pomocy, przeznaczając dochód na swoje cele. Obok tego jednak zajęła się Czytelnia akadem. urządzeniem dwóch odczytów dr. Izydora Dzieduszyckiego, „Gawędy o patryotyzmie w Polsce“. Był to dalszy ciąg trzech podobnych „gawęd“ zeszłorocznych. W obecnych objął prelegent czas od 1815 roku po dziś dzień. Dochód przeznaczony był częścią na Towarzystwo opieki weteranów z 31 roku częścią na bibliotekę Czytelni Akadem. Seryę odczytów Wzajemnéj pomocy rozpoczęły dwa prof. Rostafińskiego: „O palmach“, wygłoszone z właściwą profesorowi R. werwą i bogatem obrazowaniem. Ale niebywały natłok w sali radnéj, sprowadził odczyt prof. Bobrzyńskiego: „O Stańczyku“.

Nieznamy między profesorami żadnego, któregoby wymowa tak zniewalała, jak wymowa prof. B. I to nie dzieje się efektami, nie dzieje się sztuką; prostota, zupełny brak ozdób stylowych, jasność i przejrzystość, śmiałość bez wszelkiej afektacyi, głos donośny, pewny, oto cechy téj wymowy. Jest to wymowa prawdziwie męska, a przecie — kokietuje. Żal jakoś, jeśli kiedy myśli mowcy przyklasnąć nie można. Prof. Bobrz. mówił tym razem o Stańczyku i o Stańczykach. Tego się też spodziewano, i to zgromadziło tłumy. Między młodzieżą w szczególności zajęcie było bardzo wielkie. Pominiemy treść odczytu, a tylko o rozwiązaniu powiemy, o tem czego wyczekiwano. Prof. Bobrz. oświadczył, że jest Stańczykiem. A potem miał powiedzieć, co to jest „Stańczyk“. I kiedy to mówił, przerywano mu oklaskami. Roili sobie może Stańczycy, że to do nich te oklaski się odnoszą. Może sądzą, że wielkie odnieśli zwycięstwo... Klaskali oni, klaskali i nie oni. Oklask najsilniejszy był, kiedy prelegent powiedział, że najwyższym celem polityki naszéj, zostanie zawsze odzyskanie niepodległości, — młodzież gorąco uderzyła w dłonie, kiedy trzeźwość, krytycyzm zalecał. A potem mówiono sobie — „gdyby tacy byli Stańczycy!..“ Mówiono też wiele o tém, co prof. Bobrz. wykładem swym zamierzał?

Czy pogodzić opinię ze Stańczykami? czy zreformować obóz ich? W ogóle bardzo wiele o tém mówiono, coś chciano koniecznie nadzwyczajnego dopatrzyć. My nie możemy. Zdaniem naszém, to co profesor powiedział, nie jest w żadnym razie zreformowaniem Stańczykowstwa, nie jest odnowionym programem, a to dlatego, że nie może być w ogóle żadnym programem. Co do niepodległości, wyparcie się jej nie było nigdy jako część programu stronnictwa przyjęte, program w tym właśnie punkcie stosował wyrażenie się Szujskiego z powodu książki S. Z. „Aspiracye polityczne“ : *in dubiis libertas*; co do trzeźwość, krytycyzmu, to hasła te dziś wszystkie obozy przyjmują, choć wykonanie różnie wypada. — zatem przypisanie tego tylko obozowi Stańczykowskiemu, równa się powiedzeniu: mówisz ty żeś mądry, ale to nieprawda, bo ja tylko mądry. To nie program, to przypisywanie sobie przymiotu. Zasada krytyki historycznéj i oparcia na badaniu dziejów polityki, ta nic niema wspólnego ze Stańczykowstwem, choćby nawet najpierw przez ten obóz była podniesioną, choćbyśmy nie baczyli, że w szkole historycznej która przypadkowo ze Stańczykowstwem się związała, krytykę taką ćmiło wiele apriorycznych uprzedzeń. Zasada ta, to zasada ogólna pozytywna. Wreszcie, jeżeli profesor Bobrz. ma się za Stańczyka dlatego tylko, że go takim za bezwzględne wypowiedzenie przekonań w jego „Dziejach Polski“ okrzyczano, to się myli; co gada byle pismak, to nie kwalifikacya do stronnictwa. Wszakże robiono go moskalofilem także niekiedy, czy go to ma do téj kategoryi kwalifikować? Jednakowoż nie chcemy przeczyć, aby prof. Bobrz. był Stańczykiem, skoro sam tak twierdzi. „Nowa Reforma“, w wybornym zresztą artykule, zaprzecza właśnie temu jego twierdzeniu; powiada, że profesor Stańczykiem nie jest, choć się ma za takiego. My nie. Jakeśmy powiedzieli, to co prof. Bobrz. głosił, programem być nie może, któremby jakiekolwiek stronnictwo mógł skleić, a częścią programu może być różnych stronnictw. Pod tém w całości także i my się podpiszemy. Czy prof. Bobrz. powie, że i myśmy Stańczycy, choć się zapieramy?

Czem on jest, powiedzieć dziś nie potrafimy, — bo tu, gdy program rzekomy, który on głosił, nic nie mówi, rostrzyga tylko wpis do koteryi. Kto się wpisał, tego już ujeżdżą, jeśli się nie da, przestanie do niéj należeć. Zagadka więc — i nadal nierozwiązana, ale domysł „wpisu“ zostaje.

Z Wrocławia.

Nie ma dziś prawie za granicą miasta, gdzieby nie było polskiéj kolonii. Głównym elementem jest młodzież, która mało mając w kraju wyższych zakładów naukowych, zdąża za granicę na naukę. Są to więc czasowi goście, co zbogaciwszy swe umysły wiedzą, wracają po kilku latach pracy do kraju. Boć rzeczywiście, gdzież ta młodzież polska ma szukać nauki, jeśli nie za granicą, szczególniéj zaś młodzież wielko-polska? Na trzy zabory są 2 wyższe szkoły agronomiczne, 2 politechniki i 3 uniwersytety, z których każdy ustępuje wobec uniwersytetów zagranicznych, a warszawski podobno niżéj stoi od uniwersytetów rosyjskich. My Wielko-polanie nie mamy nawet lichego uniwersytetu, żadnego specyalnego zakładu w kraju, z konieczności tedy udajemy się za granicę. We Wrocławiu, Berlinie, w Lipsku, Halli, Gryfii etc. pełno nas. We Wrocławiu skąd mam pisać do was korespondencye gromadzi się stosunkowo dużo młodzieży, jakże więc ona żyje i czy żyje, jakie ma ideały i dążności, oto co zamierzam przedstawić choć w części w obecnéj korespondencyi. Zaręczam, że obraz będzie wiernie i zgodnie z prawdą rysowany, czy wam się spodoba — nie moja rzecz. Zacznijmy od faktów. —Młodzież polska grupuje się tu w następujących stowarzyszeniach: Towarzystwo literacko-sławiańskie, liczące 34 członków i Kółko towarzyskie złożone z 45 członków. Pierwsze Towarzystwo ma na celu kształcenie się w literaturze i historyi ojczystéj; nauki przyrodnicze całkiem są wyłączone, dla tego też ukonstytuowało się Kółko medyczne, uważające za główne swe zadanie obznajomienie się gruntowne ze słownictwem polskiem. Kółko to składa się z 15 członków. Kółko towarzyskie, jak sama nazwa wskazuje, ma na celu podtrzymywanie koleżeńskich stosunków i wspólną zabawę. Istnieje także od niedawna, jako sekcja Tow. lit.-sław., Kółko prawnicze, które przed dwoma laty upadło dla braku członków, a teraz liczy ich aż ośmiu. Oprócz tego egzystuje jeszcze Towarzystwo Górno-Szląskie: w skład jego wchodzą w liczbie 18, akademicy, pochodzący z niegdyś polskiego Górnego Szląska. Członkowie tego Tow. mówią prawie wszyscy słabo po polsku, ale naturalnie znacznie lepiéj niż lud Górno-Szląski, którego mowa jest bezładną mięszaniną germańsko-słowiańską. Towarzystwo też ma głównie na celu kształcić się w mowie polskiéj.

To jest zewnętrzna strona naszego życia, wglądnijmy w jego treść wewnętrzną. Życie jednak każde wypływa z istniejących warunków, jest od nich całkowicie zależnem. Pokrótce przynajmniéj zastanowić się trzeba nad przyczynami, by skutek dla nas był jasnym. Zabór nasz pozostaje bezsprzecznie w stokroć cięższych, fatalniejszych warunkach, niż dwa inne zabory. Rząd pruski z nieugiętą systematycznością wyciska z nas wszystkie soki. Mechanizm udoskonalony do *nec plus ultra*, każda śruba, każda sprężyna ma swoje przeznaczenie, a tak oddzielna cząstka tego mechanizmu jak i całość, gniecie nas, gniecie strasznie. Jakże to odbija się na młodzieży naszéj? Dziecko, ledwie przestąpi próg szkoły, musi już łamać się z niepokonaną często trudnością wyuczenia się obcego języka. Nie będę silił się na ilustrowanie tego smutnego położenia; kto zna szkic Litwosa „z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“, ten dokładne pojęcie ma o tem. W gimnazyum, w klasach wyższych toż samo; wprawdzie już trudności językowe pokonane, ale czego nie odczuwało dziecko, to odczuwa młodzieniec: boleśnie go też ranią częste szykany jego polskości. Zaznaczyć przytém wypada, że gimnazya pruskie są ultra-klasyczne: greka i łacina kwitną w całéj pełni, przygniatając umysł młodzieży, wprowadzając ją w stan otrętwienia i apatyi. Nawet praca po za szkołą pozwala zaledwie pobieżnie poznajomić się z literaturą i historyą polską, szersze zaś, wszechstronne wykształcenie, jest prawdziwem niepodobieństwem. Taką młodzież ta kończy gimnazya, taką wstępuje na uniwersytet, gdzie już może swobodniéj nieco odetchnąć, bo i naukową pracą swoją może kierować dowolnie i narodowości jéj już żaden z profesorów nie szykanuje. Apatya, jaką wytworzyły stosunki gimnazyalne, jest charakterystyczną cechą ogółu tutejszéj młodzieży: lenistwo myśli, ciasny, bardzo ciasny światek przekonań, wyobrażeń i pojęć, są téj apatyi następstwem. A teraz znów fakta. Wskutek ucisku narodowościowego utrwalił się pogląd u nas, że każdy ten dobry, kto mówi po polsku, lub nawet jeśli licho mówi, to przynajmniéj uznaje siebie za polaka. Jedność wszystkich polaków, dla tego, że są polakami! Czyż to nie anormalny objaw, wywołany li tylko tak anormalnemi warunkami, w jakich się ta młodzież znajdowała i znajduje.

Czyż jedność taka możliwa? Ma ona prowadzić do wywalczenia niezależnego bytu Ojczyźnie, gdy jednak zapytamy jaką będzie ta Ojczyzna i jak ją sobie wywalczyć potrafimy, nie może już być mowy o jedności wszystkich Polaków. *)

Jedność ta też obecnie między młodzieżą jest tylko czysto zewnętrzną, pozorną. Nie mówię o tych klejnotnych panach z przodkami, co się od swych kolegów bez przodków dość daleko trzymają — przed dwoma laty założyli oni nawet kółko szlacheckie, ale snać skarłowaciali to potomkowie swych rycerskich ojców, bo istnienie kółka było nader krótko trwałe; dziś chociaż niezorganizowani w kółko, zespoleni jednak duchem „używają żywota“ i to ich całkowicie zadawalnia. Ale o tych panach nie ma co mówić, oni zawsze i wszędzie jednacy. Lecz między ogółem młodzieży zdrowéj, chcącéj poważnie zastanawiać się nad życiem, chcącéj pracować w przyszłości dla dobra swego społeczeństwa, zaczynają już powstawać różne prądy, całkiem sprzeczne ze sobą, — i tak na wydziale medycznym i prawniczym znaleść można stosunkowo dużo ludzi postępowych, zwolenników wolnéj, nieskrępowanéj żadnym dogmatem, myśli: tymczasem kiedy Polacy z Wschodnich Prus, należą wyłącznie prawie do wydziału teologicznego, reprezentując kierunek ultramontański. To także nieszczęśliwa reakcya przeciw uciskowi religijnemu; rząd pruski prześladuje katolicyzm, trzymajmy się więc katolicyzmu. — Prądy te z lekka ścierać się zaczynają. Do wyrobienia gruntownych przekonań, do ożywienia młodzieży tutejszéj mogły by się bardzo przyczynić istniejące stowarzyszenia; w téj chwili jednak stosunkowo małą korzyść one w tym kierunku przynoszą. Winna temu młodzież sama,, powiecie — nie przeczę. Na tygodniowych posiedzeniach Tow. lit. sław. odbywają się odczyty, a następnie dyskusya tak jałowa, tak sucha, że absolutnie żadnego pożytku dla umysłu przynieść nie może. Przestrzega się pilnie, by nie dotykać kwestyj religijnych i politycznych, zabierający więc głos w dyskusyi kręcą się w zaczarowanem kole ogólników i czczych komunałów, nie mogąc wydostać się na szerokie pole niezależnéj od tych lub innych względów wiedzy. Co dziwniejsza, że my sami siebie krępujemy, sami dla siebie prawa wyjątkowe stwarzamy, a to dla tego, by jakiemś „wolnodumstwem“ nie obrazić uczuć ultramontańskich kolegów, jak gdyby szczere, głębokie, oparte na faktach przekonanie obrażało jednostkę odmiennych przekonań. W Kółku towarzyskiem żadnych odczytów i dyskusyj niema: schodzimy się raz na dzień, by wspólnie prześpiewać kilka piosnek, posłuchać deklamacyi i muzyki, wypić po kilka kufli piwa, posiedzenia bowiem odbywają się w restauracyi. Najlepszym dowodem, jak mało odczuwamy potrzebę rozszerzenia widnokręgu swych przekonań filozoficzno-społecznych, są fakta następujące.

Nauki przyrodnicze są podwaliną nowoczesnéj pozytywnéj wiedzy, na nich buduje gmach nowoczesna filozofia. Tymczasem nasze Kołko przyrodniczo-medyczne ogranicza się li tylko na terminologii polskiéj, jakby obok tego nie można było zająć się popularyzowaniem ostatnich wyników badań i odkryć takich Darwinów, Haecklów, Spencerów, Bainów, Huxleiów etc. etc. Innowacya taka z pewnością ożywiałaby Kółko całe, stworzyłaby grunt dla samodzielnych, gruntownych zasad. A oto fakt drugi. Nauki prawnicze są ściśle związane z naukami społecznemi, z ekonomją polityczną, a wszystkie one stanowią fundament, na którym się wspiera ustrój społeczny; — jak małe jest zainteresowanie się młodzieży temi tak palącemi obecnie kwestyami, wymownie ilustruje ilość członków prawniczego kółka; zanotowałem wyżéj, iż jest ich ośmiu. Nie myślcie jednak, że taki stan apatyi, trwać u nas długo będzie. Lepsze, dzielniejsze jednostki budzą się już z uśpienia — jutro one otrząsną się z więzów zabójczej martwoty.

Wkrótce i u nas zadrgają tętna nowe, powstanie prąd postępowy, co przerwie więzy przesądu i rutyny. Ucisk, jakiego doznajemy ze strony rządu pruskiego, musiał wyrobić u nas silne charaktery: jednostkom brakuje dziś gruntownych przekonań, a więc odwagi i energji, jaką silna wiara w swe przekonania daje — ale gdy powstaną do życia, sztandar pochwycą w twarde dłonie, zgrupują pod nim wszystko, co jest najdzielniejszego wśród młodzieży wielkopolskiéj, a wytrwałości w pracy im nie zabraknie. Sztandaru nigdy z rąk nie wypuszczą, będą późniéj pod nim walczyć wśród społeczeństwa polskiego, dla jego dobra.

Wtedy z pewnością odstrychną się od nich całkowicie nie tylko ci panowie klejnotni, o których wyżéj mowa, ale i wszyscy zwolennicy „wygodnych zasad i tanich cnót,“ których zapewne sami dobrze znacie, a których udziałem jest błogie „używanie żywota“. Nie będzie wprawdzie wtedy „jedności“ Polaków, bo się przenica od kąkolu oddzieli, gdy tymczasem obecnie ten kąkol przenicę przygłusza — a nam potrzeba czystego ziarna. Nakoniec jeszcze jedno słowo. Wy jesteście w daleko szczęśliwszych warunkach od nas i od młodzieży pod zaborem rosyjskim, na was téż ciężą większe obowiązki. Zakładając „Przyszłość,“ podaliście inicyatywę do zgrupowania wkoło niéj najzdrowszéj, najdzielniejszéj części młodzieży polskiéj z pod trzech zaborów. Nieustawajcie w pracy! Sami zawsze młodzi, siejcie tę młodość naokoło siebie, a zbawienne rezultaty swéj ciężkiéj jak na dziś pracy obliczycie jutro. Odważnie więc, z wiarą w swe przekonania naprzód idźcie, a jutro do was należy.

Poznańczyk.

Z Berna.

Chcąc korzystać z łaskawie mi przez Redakcyę udzielonego miejsca, chciałbym obznajomić czytelników „*Przyszłości*“ z warunkami, wśród jakich młodzież polska na tutejszej wszechnicy studya swe odbywa.

---

*) *Przypisek Redakcyi.* Z powyższem zapatrywaniem kol. kerespondenta niemoglibyśmy się zgodzić. — Osiągnienie zupełnéj jedności przekonań należy do pięknych marzeń, które nigdy urzeczywistnieć się nie dadzą. Po wszystkie czasy a szczególnie tam gdzie grozi niebespieczeństwo wynarodowienia, poczytywać należy za fakt wielce pomyślny, jeśli Polaków jednoczy wspólna dążność zachowania indywidualności narodowéj, mimo różnic opinij politycznych, filozoficznych i mniemań religijnych, które ich dzielą i nigdy dzielić nie przestaną. Zatratę téj jedności uważalibyśmy za największą klęskę, boby nas pozbawiała siły odporu, najpierwszego warunku życia i prawidłowego rozwoju i rozbijałaby nas na kółka, kółeczka i atomy. — Tylko na tle narodowych właściwości mogą rozwijać się i zakorzenić w głąb społeczeństwa cywilizacyjne nabytki i postępowe idee; w razie zatraty narodowego poczucia u warstw oświeconych, ślizgały by się one tylko po jego powierzchni. Tam gdzie Polacy wśród obcych nie jednoczą się z sobą w imię wspólności narodowéj, pomimo różnic opinij i wyznania, tam już niema Polaków, są tylko luźne jednostki mówiące jeszcze po polsku ale będące na drodze do wynarodowienia i odstępstwa.

O wyższe wykształcenie demokratyczna Szwajcarya dba z największą starannością. Kraik ten mały, liczący zaledwie 2·8 mil. ludności, utrzymuje pięć wyższych zakładów naukowych: szkołę politechniczną w Zurychu i cztery wszechnice w Zurychu, Genewie, Bernie i Balyzeji. Zakłady te (z wyjątkiem może ostatniego) słusznie mogłyby być chlubą każdego miasta i kraju Nie chcąc jednak w jednym artykule wyczerpywać materyału, coby na kilka ich starczył, ograniczę się tylko na wszechnicy berneńskiej. Spotykamy na jéj katedrach nazwiska powszechnie w nauce znane, że wyliczę: chirurga Kocher'a, za którego klinice po raz pierwszy zastosowano antiseptica na większą skalę, jedynego specyalistę w operacyach urogenitaliji; anatoma-patologa Langhans'a, anatoma porównawczego Aeby i innych. Lecz punktem attrakcyjnym tutejszéj wszechnicy, do którego się młodzież z dalekich stron zjeżdża, jest prof. Marceli Nencki.

Przed trzynastu laty został on zawezwany z Berlina na skromną posadę asystenta chemicznego przy tutejszéj pracowni dla anatomji patologicznéj, przyczém oddano do jego rozporządzenia dwie skromne salki Ale dzielny umysł ten dowiódł, że można robić wielkie odkrycia, nie licząc się z niewygodami materyalnemi. Jako asystent zaczął publikować prace, jakich mu niejeden profesor mógł zazdrościć. Chcąc go więc zatrzymać przy tutejszéj wszechnicy, Dyrekcya wychowania (Ministerym kantonalne) specyalnie dla niego utworzyła nową katedrę chemji fizyologicznéj i urządziła oddzielną pracownię. Dziś, jako profesorowi zwyczajnemu, buduje kanton pracownię z wielkim komfortem, złożoną z 8-miu sal, z tych jedna o 9-ciu oknach.

W jego to pracowni, przyznać trzeba, żywioł słowiański, a w szczególności polski przeważa. Każdy polak, studyujący w Bernie, uważa sobie za miły obowiązek korzystać z cennych wskazówek naukowych prof. Nenckiego. Prócz kilku medyków pracują u niego chemicy z rozmaitych dzielnic Polski. W oddziale dla praktykantów młodszych przeważa narodowość rosyjska.

Dziś prof. Nencki ma już wielu uczniów, zajmujących katedry na wszechnicach Galicyi, Włoch i Anglji.

Do pracowni jego chętnie uczęszczają tutejsze studentki. Studentki te są chlubą i ozdobą wszechnicy berneńskiéj. Stanowią one 10% ogólnéj liczby słuchaczy (40 na 400). Prócz Amerykanek i Niemek znaczną większość stanowią kobiety z Rosyi, a przeważnie z Ukrainy.

Wiem, że sprawa wyższego kształcenia się kobiet w społeczeństwie naszém ma wielu nieprzyjaciół, znajdzie ich zapewne wśród naszéj młodzieży. Powiem tylko, że nikt w opozycji nie pozostałby długo, ktoby kobiety te naocznie sam poznał.

Obłuda ciemnych bigotów, szarlatanizm płatnych publicystów i zła wola wstecznych mężów stanu wysilały się na wszystko, by kobiet do wyższéj nauki nie dopuścić, a te co się tam przemocą wdarły, obmierzić i poniżyć w opinji publicznéj. Młodzież pierwsza nauczyła się je szanować.

Jakże nie mamy chylić czoła przed wytrwałością, energją i siłą woli tych jednostek, co wszystkie przeszkody uchylić zdołają i do źródła nauki dotarły? Jakże nie mamy poważać i cenić tych, co zrezygnowały ze wszystkiego, opuściły kochające je matki i rodzeństwo, wyrzekły się wszystkich przyjemności życia światowego, by poświęcić się pracy naukowéj? Znam tu studentki, co nie zrażały się niewygodami dwumiesięcznéj podróży z Wschodnicj Syberyi, by celu swego dopiąć. Matki drobnych dzieci, żony słabych mężów umieją pogodzić małżeńskie swe i macierzyńskie obowiąski z czynnościami studentek.

Pierwotnie kilku profesorów tutejszych sprzeciwiało się przyjęciu kobiet do swych audytoryów. Wytrwałość ostatnich wszystko pokonała, a dziś studentki są ozdobą każdéj kliniki i pracowni. Trudniejsze operacye powierza dyrektor kliniki chirurgicznéj zwykle kobietom, oddając przez to słuszne świadectwo ich zręczności i znajomości anatomji. W klinice zaś chorób wewnętrznych najzawilsze i najbardziéj złożone wypadki chorób nerwowych przeważnie im bywają oddawane. Jest to dowód, który, zdaje się jest w stanie rozbroić najzawziętszego przeciwnika kształcenia się kobiet. *F. R.*

SATURA.

— *„Neue Freie Presse“* podaje ciekawą mowę berlińskiego nadwornego kaznodziei Stöckera, wygłoszoną na zgromadzeniu jakiegoś pobożnego stowarzyszenia. Mowa ta wymierzoną jest przeciw rektorowi berlińskiéj wszechnicy, Du Bois-Reymond'owi. Oto główniejsze ustępy: „Pan Du Bois-Reymond miał w dniu urodzin Wielkiego Fryderyka zwyczajną mowę akademicką, a mowa była — o darwinizmie! Nie wachał on się wypowiedzieć w niéj, że: 1. zapatrywania chrześcijańskie o stworzeniu świata nie wytrzymują krytyki, i 2. że Darwin wskazał, człowiekowi należne mu miejsce na czele jego braci w stworzeniu. Trzeba mieć zaiste odwagę, aby w dniu urodzin wielkiego monarchy, w obec tak świetnego zgromadzenia, w przytomności ministra wyznań, mieć mowę, w któréj przyznaje się do nauki Darwina i wypowiada bez ogródek poglądy wprost materyalistyczne. (Brawo!). Ta niedorzeczna teorya, że człowiek od zwierzęcia pochodzi, traci dziś wszelkie uznanie, i żaden z głośniejszych uczonych nie śmie się do niéj jawnie przyznawać. Tylko p. D. B. R. waży się, co więcéj na takiem miejscu, za przykładem Darwina wskazywać człowiekowi „należne mu miejsce wśród jego braci!“ (Bardzo dobrze!) Któż to są bracia pana Du Bois-Reymonda? Czy są to rektorowie uniwersytetów? Alež wśród nich jest tak wiele mężów chrześcijańskich, że go wśród nich stawiać nie podobna. Jeden tylko uniwersytet gryfijski w niepojęty sposób uszczęśliwił się wyborem żydowskiego rektora. (Fe!) Nie wołajcie fe! Myślę, że to była tylko nieopaczność, która się już nie powtórzy. (Brawo!) W przeciwnym razie trzebaby ustawami nadużyciom podobnym zapobiedz. — Ale nawet rektor żyd, obrany przez chrześcian, gdy spokojnie się zachowuje i sprawuje swój urząd, o wieleż wyżéj on stoi od rektora wychrzty, który więc powinienby być chrześcijaninem, a coś podobnego publicznie głosi (W. brawo!) Braćmi więc jego, o których mówi, są zwierzęta: glisty, chrząszcze, węże, koty, psy i. t. d. Gdyby się okazało prawdą, że człowiek pochodzi od zwierzęcia, ja sam, choć z bólem serca przystąpiłbym do tej nauki. Ale czy człowiek rzeczywiście jest rozwiniętem zwierzęciem? Co do mnie, mam darwinistę za nierozwiniętego człowieka, któremu brakuje (pokazując na serce:) tu, i (pokazując na głowę:) tu. — Darwinizm oznacza dla religii zaparcie się Boga, dla prawa proklamacyę prawa mocniejszego,

dla życia społecznego walkę o byt. Toć jeśli rzeczywiście za wiele rodzi się kreatur, a słabszy uledz musi mocniejszemu, któż wzbroni silnym pięściom zapukać i po najuczeńszéj czaszce? — Kto szuka swych przodków w psiéj budzie i małpiéj klatce, tego rzeczywiście nie podziwiać trzeba, ale żałować. Gdybyż jeszcze dla siebie swoją mądrość zachował, a nie bałamucił ludu!" Wreszcie konkluduje zacny apostoł, że „wszystko to jest na to wymyślone, aby zburzyć religię." Toć i to, że się ziemia w koło słońca obraca, miało niegdyś także na to być wymyślonem. Czego to jeszcze nie wymyślą źli ludzie?

= *Lapsus calami* zdarzył się w sposób nie bardzo zabawny jednemu z biografów prof. Szujskiego. Powiada on, że Szujski wskutek choroby ciągle „upadał" w ostatnich czasach. „Upadał on z dniem każdym. Jedynem *lucidum intervallum* w tym upadku było..." i t. d. A toć szanowny profesor nigdy na obłąkanie nie cierpiał?! Wartoby wprzód nauczyć się myśleć, nim się pisze. Nieboszczyka pamięci godniejszem by to było. Zdarzyło się raz w jego seminaryum, że któryś z uczniów czytał pracę, w której obrazować zachciało mu się za wzorem Szajnochy. Była mowa o tatarach, więc nuż opisywać jak to oni na „czambułach" grywali. Wtedy to Szujski taką uwagę powiedział poetycznemu historykowi, jaką my dziś pewnemu biografowi Szujskiego robimy.

= Jeśli idziesz przez ulicę
W wielkim kapeluszu,
A zuchwałe masz oblicze
Dużo animuszu:
Zaraz krzyki cię dochodzą
„Cóż do katów trzysta:
Tacy ludzie wolno chodzą?
Pewnie socyalista"! —

Wyjdź wieczorem zadumany
Gdy cię smutek tłoczy,
Siądź by dumać o kłopotach
Trochę na uboczy:
Zauważą twą samotność
Wzrośnie zbrodniów lista:
„Sam tam siedzi? czeka drugich,
Pewnie socyalista?"

Mów: ksiądz proboszcz bardzo liche
Dzisiaj miał kazanie —
Wnet usłyszysz szepty ciche
Jeśli są tam panie:
„To jest młodzież naszych czasów,
Tak z kazań korzysta:
Ej dać by mu tęgich basów —
Istny socyalista."

Prenumeruj „Przyszłość" bracie,
Mów, że się z nią godzisz —
Wnet zadziwią się znajomi:
„Jeszcze wolno chodzisz?"
„Cóż się dzieje" — „Taż dla Boga
Tyś pozytywista?
Wnet cię będą aresztować
Tyś też socyalista!"

= Wyszedł w Krakowie pierwszy numer dwutygodnika *„Przegląd akademicki"*. Zawiera: Artykuł wstępny; wspomnienie o Józefie Szujskim przez kol. Siekierzyńskiego; wiersz Rossowskiego „Cieniom Zygmunta" (Krasińskiego); korespondencye, kronikę i bibliografię; w odcinku „Wspomnienia akademika". Format i wielkość mniéj więcéj jak „Przyszłości", cena także. Redaktor dr. Ign. Szyszyłowicz. Adres ul. Grodzka l. 8 II. piętro.

= **Akademia Umiejętności** wydaje 7-my i 8-my tom „Starodawnych prawa polsk. pomników; 7-my redagowany przez prof. Bobrzyńskiego zawiera: „Puncta in iudiciis terrestribus observanda," i „Abbreviatio processus iuridici" z 17-go wieku, — 8-my redagowany przez dr. Ulanowskiego: „Inscriptiones terrestres" z 14-go wieku. — Zarazem wydaje Akademia uzupełnienie „Voluminów legum," gdyż zbiór praw zawarty w wydaniu pijarskiem i Ohryzki nie jest zupełny. Uzupełnienie to wyjdzie jako tom 9-ty Voluminów w łączności z poprzedniemi wydaniami. Redakcyą zajmuje się prof. Zatorski.

= **Kongres psychologów** projektowany przez dra Ochorowicza w „Revue philosophique" przed dwoma laty, może przyjdzie do skutku. Poruszył myśl tę obecnie p. Edm. Potonié, w odczycie wygłoszonym na posiedzeniu Tow. filoz. w Paryżu, powołując się przytem na wywody pierwszego inicyatora. Wybrano skutkiem tego komisyę, mającą myśl kongresu między-narodowego poruszyć w świecie naukowym na całéj ziemi i sposób jéj wykonania szczegółowo obmyśleć.

= **Z Uniwersytetów.** W Jenie odbędzie się w czerwcu odsłonięcie pomnika „Burszenszaftu" jako w jakąś rocznicę założenia pierwszego burszenszaftu w Jenie. Zjazd burszów z całych Niemiec spodziewany. — W Prusiech rozesłał minister oświecenia ogólnik po Uniwersytetach, dotyczący urządzenia sal gymnastycznych dla studentów: zdałoby się i u nas! — W Charkowie i Warszawie znowuż w ostatnich czasach aresztowania między studentami.

= **Bibl. prawnicza krakowska** podjęła wydawnictwo „skryptów". Wylitografowano już część wykładu prawa handlowego prof. Fiericha, tudzież dział 1-szy procedury cywilnéj, tegoż; w całości wykłady prof. Zatorskiego o prawie cywilnem.

= **O wydawnictwie** popularnych dziełek pozytywnych, o którem donosiliśmy w „Nowinach" Nru 3-go naszego pisma, prostujemy, że to nie Redakcya „Wędrowca" je podjęła, ale tylko dla abonentów „Wędrowca" i „Przeglądu pedagogicznego" ceny są zniżone. Obecnie wiadomość mamy z pierwszéj ręki, gdyż otrzymaliśmy prospekt. Jakie dziełka w tem wydawnictwie w ciągu roku się ukażą, podaliśmy w Nrze 3-cim. Donoszą nam, że podjęła to przedsięwzięcie młodzież; liczy ona i na nasze poparcie. Ceny dla młodzieży są zniżone, a mianowicie takie, jak dla abonentów „Wędrowca" i „Przegl. pedag.," t. j. za 12 dziełek 3 ruble, i to w potrzebie na raty. Adres: Red. Wędrowca. Warszawa, Sto. Krzyska 17. „Przyszłość" ofiaruje swe pośrednictwo i udzieli na żądanie prospektu.

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. Ernst Rethwisch: Der Irrthum d. Gravitationshypothese. Kritik u. Reformthesen. (Freiburg 1882).

Dr. Latschenberger, prof. a. d. Univ. Freiburg: Kurze Anleitung zur qualitativen chem. Mineralanalyse. Für Mediker. (Freiburg u. Tübingen 1803).

Dr. L. Medicus, prof a. d. Univ. Würzburg: Kurze Anleitung zur Massanalyse. (Tübingen 1883).

Joseph Chavanne: Africas Ströme und Flüsse. (Wien. Pest. Leipz. 1883).

L. A. Neugebauer: O narzędziach starożytnych chirurgicznych i gyniatrycznych, odnalezionych w Herkulanum i Pompei. (Odb. z Pamiętn. Tow. lek. warszaw. 1882. stron 169 i 90 drzeworytów).

Taczanowski: Ptaki krajowe (Tom 2. Wyd. Akad. Um. w Krakowie. 1882. 5 złr.).

Hrm. Klencke: (tłum. dr. L. Wolberg): O chorobach dzieci— popularny wykład... (Warszawa 1881. — 1 rub. 35 kop.).

Esmarch, prof. (tłum. dr. K. Grabowski): O sposobach niesienia pierwszéj pomocy w nagłych wypadkach. (Kraków. 1883. stron 98).

Krówczyński dr.: Syfilidologia. (Lwów. 1883. — 5 złr.).

Veckenstedt, prof: Mythen, Sagen und Legenden der Zomaiten (Żmudzinów) Heidelberg. 1 Lief.

F. A. Brandstaeter: Danziger Sagenbuch. (Danzig 1883).

Z. Gloger: Zagadki ludowe z nad Narwi i Bugu... (Kraków. 1883. Str. 17.).

Harres: Budownictwo wiejskie. (Tłum. z niemieck.). Warszawa. 1883. 2 rub. 40 kp.).

Ant. Barański: Chów koni... z rycinami J. Kossaka. (Część I. i II. Lwów).

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.